Nro 22. R. 1837. PIĄTEK 22 WRZEŚNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WYCIECZKI NAPOLEONA
NA WZÓR HARUN-AL-RASZYDA.
(*Dokończenie.*)

Wkrótce przybyli do przéjścia Panoramów, które wówczas najzamożniéjsze i najpiękniéjsze w całéj stolicy było.— Pyszny alabastrów magazyn, który tam jeszcze przed kilką laty widziéć można było, zwrócił uwagę Césarza. Kosztowne dwa wazony w guście medycyjskim, wystawione przed sklepem spodobały mu się, wszedł więc do sklepu dla zapytania się o cenę, lecz zastał tylko zamiatającą służącą, która na jego żądanie z powątpiéwającą miną odpowiedziała, no proszę, czyż Pan dla kupienia ich pyta się? nigdy bym się tego nie domyśliła, lecz kiedy tak, to zadzwonię na Panią. W istocie Pani sklepu zeszła niebawnie.— Czém że mam Panu służyć? zapytała Césarza zimno. — Jakaż jest cena tych dwóch wazonów? — Czy Pan je kupić chce? — Nie inaczéj! z oburzeniem odpowiedział Césarz, którego jéj powątpiéwanie o mało o zapomnienie przybranéj roli nie przyprawiło. — 4,000 franków, ani jednego liarda mniéj. — 4,000 franków! powtórzył zdziwiony, i nie zadowolniony powiérzchownością i postępowaniem Pani sklepu. To jest nadzwyczaj drogo, szczególniéj dla mnie. — Już chciał wychodzić, gdy kupcowa, podparłszy sobie boki, z ironicznym uśmiéchem zawołała: Łatwo się tego domyśléć! A przecież kosztują mnie 5,000 franków! Lecz czyż nie lepiéj ze stratą sprzedać, jak z głodu umrzéć? O, teraz to można dobrze wyjść na handlu. Wszyscy się żalą! Wojna, i wojna wiecznie! Handel wcale nie idzie; kupcy niszczeją! Ale mimo to, trzeba jak dawniéj podatki opłacać! . . . . Przy piér-

wszych słowach kupcowéj, twarz Césarza przybrała wyraz niepodobny do opisania. Najpiérwéj zarumienił się, lecz wkrótce bladość zwykła wystąpiła na nowo; wargi zsiniały; oczy błyszczały gniéwem; ręce na piersiach założył, i ściskał dłonie. W téj pozycyi, zapytał się przenikliwym głosem, któryby najodważniéjszego mógł zmięszać: Czy Pani masz męża? Gdzież on jest? Czemu go tu nie widzę? — Niech się Pan tak nie unosi! dzięki Bogu! mam męża! wyszedł z rana dla odebrania cokolwiek pieniędzy. Trudno to bowiém jest teraz! Nikt nic nié ma! Z resztą, cóż Pan od niego chcesz? Wszakże ja tu jestem? — Dobrze Pani, dobrze! Chciałem tylko mężowi powiedzićć iż wezmę te wazony.... lecz poźniéj.... przyszlę po nich. — Poczém wyszedł ze sklepu, więcéj swoją prędkością zmięszany, jak nieprzyjemnościami które mu kupcowa nagadała, a spostrzegłszy Duroca który się był na ulicy został, zawołał: Na honor! dostałem dziś za swoje! Szalona kobiéta, druga Megera, która się do polityki mięsza, zamiast swoich wazonów pilnować! Lecz jéj mężowi głowę zmyć muszę, jego to bowiém wina! — Widać z tąd, iż podobne wycieczki nie zawsze z korzyścią się kończyły, lubo nie często się przytrafiały! — Nasi szlachetni Szperacze po przybyciu do Tuilleriów w krótce zapomnieli kupcową alabastrów, i śniadanie na kredyt. — W sześć tygodni potém, zaproponował Césarz Durocowi podobną przechadzkę. Lecz dla mocnego zimna odłożono takową na inny raz. — Dobrze, rzekł Napoleōn, lecz właśnie przyszło mi na myśl co się téż z ową historyą w Chińskich łazienkach zrobiło? — W istocie, Najjaśniéjszy Panie! z żalem wyznać muszę iż zupełnie o tém zapomniałem. Lecz natychmiast chcę to zapomnienie wynagrodzić. — Bardzo słusznie, i to godnym sposobem! Rozumiész mnie? — Przy téj okazyi, każ także powiedzićć mężowi kupcowéj wazonów, aby mi zatargowane wazony osobiście dostawił. I ja także mam zapomnienie wynagrodzić; zobaczemy jak się to uda. — O godzinie dziesiątéj zrana, służący, któremu Wielki Marszałek

dał polecenie, wszedł do kawiarni przy Chińskich łazienkach będącéj i rzekł: Proszę Pani, czyż nie tu, przed sześcią tygodniami dwóch Panów w szafirowych surdutach było, którzy zjadłszy śniadanie, pieniędzy do zapłacenia nie mieli? — Tak, mój Panie, ztrwożona właścicielka kawiarni rzekła, poznała bowiém, iż pytający liberyą dworską miał na sobie. — To więc był Césarz i Wielki Marszałek Pałacu. Mogęż się teraz z kelnerem widzieć który w ten czas za nich zapłacił? — Bardzo dobrze mój Panie! — natychmiast go zawołam. — Pani domu prawie od zmysłów odchodząc zadzwoniła. Powtarzając ciągle, iż jéj się utopić przyjdzie, jeżeli jéj do Césarza dla błagania u nóg jego przebaczenia nie puszczą. Służący za przybyciem kelnera oddał mu rulon z 50siąt dukatami z oświadczeniem w imieniu Marszałka: Iż jeżeli by on, lub kto z jego familii względów jakich potrzebował, śmiało się do niego udać może. — Kelner ten zowiąc się Dargens, nie zaniechał korzystać z obietnicy Wielkiego Marszałka, i za pośrednictwem tegóż, został służącym dworu césarskiego. Uzyskał on zaufanie Józefiny, która go poźniéj, w czasie rozwodu do Malmaison wzięła. — (Nakoniec atoli szczególniéjszém przeznaczeniem ludzi owego czasu roku 1814, przyjął on służbę u Lorda Wellington.) — W kwandrans poźniéj, ten sam służący wszedł do magazynu alabastrów, z wezwaniem, aby właściciel tegóż z dwiema wazonami które Césarz przed sześcią tygodniami targował, natychmiast udał się do zamku. Gdyż Césarz go oczekuje! — O Nieba! zawołał kupiec. Czyż mnie zastrzelić każe?... A zwracając się do żony, która, nieporuszona stała, rzekł: Już ja sobie to myślałem, tyś pewnie podług chwalebnego zwyczaju o polityce rozprawiała — i przed kim jeszcze? przed Césarzem. Ty nigdy twego języka powściągnąć niémożesz, mimo moje codzieńne przestrogi! — Ah, mój Boże! cóż się ze mną stanie!... Trwoga tak przejęła biédnego kupca, iż césarski służący zaledwie go uspokoić zdołał. Ochłonąwszy z piérwszego przestrachu, udał się z wazonami do Tuilleriów,

gdzie stanąwszy przed Césarzem, zaledwie na nogach utrzymać się zdołał. Znaleziono Pana przecież! nakazującym tonem razem pokonywajcym uśmiéch zawołał Napoleon. Cieszę się, z widzenia go. — A dobywszy z biórka, osiém biletów tysiąc frankowych podał je drżącemu kupcowi, — dodając krótko brzmiącym tonem: który mu tak był właściwym w chwili gdy komu wyrzut jaki robić chciał, Nie dawno byłem w handlu Waćpana, targowałem wazony; żona Waćpana żądała za nie 4,000 franków mimo to, jak twiérdziła iż ją 5,000 kosztują, chociaż to jest jawném kłamstwem, lecz oto jest 8,000. Weź je Waćpan, 4,000 za wazony, a cztéry tysiące jako wynagrodzenie dla siebie, za gniéw który we mnie żona Waćpana obudziła, a który mógłeś drogo przypłacić. Powiédz jéj Waćpan, iżby na przyszłość więcéj o gospodarstwie jak o polityce myślała! Gdyż inaczéj, każę ją i Waćpana w Bicêtre zamknąć! Teraz idź Waćpan; wszystko mu już powiedziałem.

TEGOCZESNA BABUNIA.

POWIASTKA.

Miéj serce, i patrzaj w serce.
Romantyczność.

I.

Za dawnych czasów w tym wyrazie *Babka* wyobraźnia nasza malowała kobiétę podeszłą, poważną, — czasami zrzędną, czasami nazbyt pieszczącą, — lecz zawsze w ogromnym czépku, w staroświeckiém krześle niedaleko kominka, z okularami, które jeżeli nie na nosie, to w gockiéj spoczywały książce — a najczęściéj opowiadającą stare dzieje: o powietrzu morowém, i o szarańczy. — Dzisiaj!... o dzisiaj — wszystko inaczéj. — Dzisiaj babunia jest to istota do określenia trudna; ziemnowodne stworzenie, stojące na granicy dwóch wieków, zrywające kwiaty z kraju, który opuszcza, aby niémi ubarwić kraj, do którego przechodzi. — Dzisiaj babunia jest sobie kobiétą, która nie tańczy, tylko poloneza, która miasto kwiatków wplecionych we włosy, nosi je na kapeluszu, lub czépku; lecz któréj myśli nie ciérpią innéj odmiany,

prócz w stroju na głowie. — Niegdyś babunia bywała samowładną panią domu; karciła pustoty małych wnuczków, wskazywała im drogę moralności i cnoty; słowem rządy jéj podobne były do pastuszego kija, który choć czasem uderzy, częściéj jednakże broni od szkody. — Dzisiaj .... jest niby to samo, tylko że serce przeszło na prawą stronę, jak pewien dowcipniś powiedział.

II.

Pani kasztelanowa P .... była wzorem babuń dziewiętnastego wieku i najcharakterystyczniéjszym portretem *młodéj staruszki*. U niéjto nieśmiertelna młodość wcale niebyła urojeniem, ani śmiészności
ą. Czy to natura lepiéj się z nią obchodziła, niż z drugiémi, czy sztuka lepiéj dla niéj kłamała, niż dla innych kobiét?... tego niewiém; to tylko pewna, że Pani kasztelanowa tak zapodziała rachubę lat swoich, że jeżeli która z jéj rówieńniczek zazdrośnych, zapuszczając się w przeszłość ze spomnienia do spomnienia, z epoki do epoki, wyrachowała jéj lat pięćdziesiąt, wszyscy w żywe oczy kłamstwo jéj zadali. — Pięćdziesiąt lat! czy podobna!... — Aleź jéj wnuczka! aleź jéj wnuczka!... przecież Amelka ma lat cztérnaście, chociaż jeszcze lalkami się bawi, i ubiéra się jak dziecko....— Nikt tym dowodom, choć jasnym, niedawał wiary. Zgoła, czy Pani kasztelanowa miała, lub nie, lat pięćdziesiąt, nic nié mogło zdradzić téj tajemnicy, nic! — prócz niestety! jednéj Amelki, która na nieszczęście z każdym dniem rosła! prócz téj Amelki, która jak żyjąca metryka, zadawała kłamstwo oczom wszystkich jéj czcicielów! Oh! czemuż nie może oddalić jéj gdzieś za światy, wyprzéć się, zapomniéć, że miała jaką wnuczkę, jaką Amelkę! — Niebyło sposobów najzawilszych, najromantyczniéjszych, nad któremiby nieprzemyśliwała czynna głowa kasztelanowéj. Wyprawić ją na wieś, zaniedbać wychowanie, — nie małym podlegało trudnościom, cóżby na to powiedziały złośliwe języki? — Zmusić do przyjęcia ślubów zakonnych — Amelka nié miała powołania — a zmuszać broniłyby władze, i sąd świata by ją potępił: Sąd świata, przed któ-

rym drżała jedynie, bo zdanie świata było sumieniem kasztelanowéj. — Próżne rachuby! — niémogąc się pozbyć Amelki, cóż pozostało kasztelanowéj, jeśli nie najdłużéj przeciągać jéj dziecińśtwo, skazać ją na wieczną zabawę z lalkami, i na pokuty za złe stąpienie, lub ukłon; a kiedy czasem w dziecku odezwało się czucie młodéj dziewczyny, kiedy promiéń duszy i rozumu zapowiadał blizką wiosnę wschodzącą dla niéj.... oh! wtedy zrywała się burza mroźna i groźna, aby zniszczyć ten rozwijający się kwiatek.

III.

Pewnego wieczora — a był to feralny wieczór dla kasztelanowéj, ciotka jéj stolnikowa bracławska, staruszka siedémdziesięcioletnia, która na perswazyę swéj siostrzenicy wyrzekła się wszystkich przymiotów starości — i nawet pokryjomu zażywała tabaczkę, rozgadawszy się niechcący (co miała także surowo zakazane) o dobrych starych czasach, natrąciła cóś o dworskim balu z piérwszych lat panowania Stanisława Augusta. Piérwszy ten wypadek, przejął śmiertelną dreszczą kasztelanowę, lecz drugi, kiedy Amelka weszła niewołana, nim jeszcze goście wizytowi opuścili salony, jak sztyletem przebił jéj serce. — Traiczne to dwa wypadki! Z piérwszego zręcznie wywinęła się kasztelanowa, śmiejąc się z całéj duszy z krótkiéj pamięci swéj ciotki, i dodając, że wtedy ledwo umiała chodzić. — Lecz Amelka! Amelka! — Co za zgroza! jeden z czcicielów kasztelanowéj, czyż nie zrobił uwagi, że niebieskie oko dziéwczęcia nabiéra wyrazu, a drugi, że kibić jéj wychodzi z dziecinnéj niezgrabności. — Kasztelanowa zadrżała na tę myśl, że Amelka od téj chwili nie już ofiary z cukierków, lecz inne hołdy odbiérać zacznie. — Nigdy żaden wódz, na dzień przed wydaniem bitwy nieprzyjacielowi, który ma i lepsze stanowisko, i świéższe siły, nieprzepędził gorszéj, mozolniéjszéj nocy, jak nasza kasztelanowa. — Trzeba się pozbyć Amelki — o trzeba! — gdzież sposoby? Myśl jéj skakała z jednego celu w drugi, wracała, wirowała, topiła się i nic nié mogła wydostać. — Cóż począć? Cóż począć?!....

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 28 Września.— W względzie sprawy portugalskiéj wyraża się *Kuryer francuzki* jak następuje: — Słychać, iż rząd tutéjszy od pełniącego interessa w Portugalii, dokładne szczegóły miguelistowskich działań w tym królestwie odebrał, szczególniéj o odkryciach, o których angielskie gazety wzmiankują. Istnieje tam ciągle spisek, a członkowie tegóż ani w części nie są uwięzieni. Niektórzy z pomiędzy tych należą do dworu, przeciwko tym nic wcale nie przedsiębiorą. Ta działająca partya, utrzymuje korespondencyą z Karolistami nie tylko hiszpańskiemi, lecz prawie z wszystkiemi w Europie będącemi, niewyłączając Francyi. Nie zbywa im na pieniądzach, i minister portugalski zyskał przekonanie, iż pod pewnemi warunkami znaczne summy rozdzielone być będą mogły. Podług doniesień P. Bois le Comte, spodziewać się trzeba podniesienia broni w Portugalii w przypadku wnijścia Don Karlosa do Madrytu. — Dnia 29 Września. Dziś jako w dzień urodzenia xięcia Bordeaux kończącego rok siedemnasty kilka świetnych towarzystw zebrało się w przedmieściu St. Germain. — Rząd odebrał dziś następującą telegraficzną depeszę: — *Bajona* 27 Września. Bitwa dnia 19 b. m. ważniéjsza była jak z początku mniemano. Don Karlos z największym pośpiechem zwrócił się. Korpus od armii jego oddzielony składający się z 6,000 ludzi został w okolicy Sandon przez Oraa napadnięty i pobity. Espartero donosi z Tuentes, iż nieprzestanie ścigać głównéj części armii Karolistów, która się w nieładzie ku Trillo zwraca. Zbiegi przybywają tu ciągle, i duch pospólstwa zdaje się na rzecz konstytucyjnéj sprawy przechylać. Wybory rozpoczęły się wczoraj w Madrycie i trwają z największą spokojnością. — W liście z St. Jean-de-Luz z d. 23 pisanym donoszą: — Mówią powszechnie, iż jenerał O'Donnel podał się do dymissyi, i że mu rozkazano, aby przed nadéjściem odpowiedzi z 5cią batalionami z Madrytu do Kastylii postąpił. Anglicy oddalają się z Guipuscoa i opuszczają służbę hiszpańską. Podług tych działań spodziewać się należy, że Irun i Fuentarabia opuszczone zostaną. Co do piérwszego jest wiele podobieństwa; lecz Fuentarabii wcaleby niebyło przyczyny porzu-

cać, gdyż tameczne oszańcowanie ponaprawiano, a wały dostatecznie w armaty zaopatrzono. Prócz tego miasto jest wzgórzami okryte, nawet najmniéjsza załoga mogłaby się tam długo bronić, a w ostatnim razie u stóp murów mogliby wsiąść na okręty i w pół godziny dostać się do ziemi francuzkiéj. Gdyby też miasto Karolistom odstąpiono, otwartoby im tym sposobem morską kommunikacyą, coby dla nich wiele znaczyło. — Kilku ajentów izabelistowskich przybyło do stolicy Francyi dla zażądania pomocy dla królowéj, jeden z nich naradzał się już z panem Mole.

Hiszpania. *Madryt* 20 Września. — Cabrera na czele 3,000 ludzi i 300 koni chciał 17 b. m. zająć szaniec Guadalaxara, lecz załoga tak długo się broniła dopókąd jéj Espartero w pomoc nie przybył, za zbliżeniem się tegóż, nieprzyjaciel ze znaczną stratą ratował się ucieczką. — Dziennik *Castellano* umieścił następujące szczegóły o wnijściu Karolistów do Arganda: 11 b. m. ukazała się przez Infanta Don Sobestiana dowodzona kolumna Cabrery; składała się taż z 9ciu batalionów piechoty i 400 koni. Gdy ta dywizya przybyła do środka miasta zatrzymała się po przetrząśnieniu wszystkich domów, częścią dla zabezpieczenia się od napaści, częścią dla wyjednania żywności. Wszystka broń znajdująca się w mieście musiała być na rynku złożoną. Poczém żołnierze robili przygotowania na przyjęcię króla. 12go wjechał Don Karlos na białym koniu, w towarzystwie biskupa Leona, Eguja, Moreno, Forcadella, obcego pułkownika i cztérech jezuitów, na czele 16tu batalionów, 7miu szwadronów i 6ciu dział polowych do miasta. Wojska te lepiéj były organizowane jak Cabrery. W wieczór był bal świetny.

(G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.